Nr. 48. Sobota, 25-go listopada 1911. Rok IX

Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę dwudziestą czwartą po Z. Świątkach.

LEKCYA

z listu św. Pawła do Kolossan rozdz. I, wiersz 9—14.

Bracia! nie przestawamy za was się modlić i prosić, abyście byli napełnieni znajomością woli jego w wszelakiej mądrości i wyrozumieniu duchownem. Abyście chodzili godnie Bogu w wszem się podobając, w każdym uczynku dobrym owoc przynosząc i rosnąc w znajomości Bożej. Umocnieni wszelaką mocą, według możności jasności jego, we wszelakiej cierpliwości i nieskwapliwości z weselem. Dziękując Bogu Ojcu, który nas godnymi uczynił działu dziedzictwa świętych, w światłości; który nas wyrwał z mocy ciemności i przeniósł w królestwo syna umiłowania swego; w którym mamy odkupienie, przez krew jego odpuszczenie grzechów.

EWANGELIA

u św. Mateusza rozdział 24, wiersz 15—35.

Onego czasu mówił Jezus Uczniom Swoim: Gdy ujrzycie brzydkość spustoszenia, które jest przepowiedziane przez Daniela proroka, stojące na miejscu świętem, kto czyta, niech rozumie: tedy, którzy są w Judzkiej ziemi, niech uciekają na góry; a ktoby był na domu, niechaj nie zstępuje, aby co wziął z domu swego; a kto na roli, niechaj się nazad nie wraca brać sukni swojej. A biada brzmiennym i piersiami karmiącym, w one dni. Prośćież tedy, aby uciekanie wasze nie było w zimie, albo w Sabbat. Albowiem naówczas będzie wielki ucisk, jaki nie był od początku świata aż dotąd, ani będzie. A gdyby nie były skrócone dni one, nie byłby zachowany żaden człowiek; ale dla wybranych będą skrócone dni one. Tedy jeśliby wam kto rzekł: Oto tu jest Chrystus, albo indziej, nie wierzcie. Albowiem powstaną fałszywi Chrystusowie i fałszywi Prorocy, i czynić będą znamiona wielkie i cuda; tak, iżby zwiedli (by mogło być) i wybrane. Otomci wam powiedział. Jeśliby tedy wam rzekli: Oto na puszczy jest, nie wychódźcie. Oto jest w tajemnych gmachach, nie wierzcie. Albowiem, jak błyskawica wychodzi od wschodu słońca, i ukazuje się aż na zachodzie, tak będzie i przyjście Syna człowieczego. Gdziekolwiek będzie ścierw, tam się i orły zgromadzą. A natychmiast, po utrapieniu onych dni, słońce się zaćmi, i księżyc nie da światłości swojej: a gwiazdy będą padać z nieba, i mocy niebieskie poruszone będą; a naówczas ukaże się znak Syna człowieczego na niebie. I wtedy narzekać będą wszystkie pokolenia ziemi, i ujrzą Syna człowieczego, przychodzącego w obłokach niebieskich, z mocą wielką i z majestatem. I pośle Anioły swe z trąbą i z głosem wielkim, i zgromadzą wybrane jego ze czterech wiatrów, od krajów niebios, aż do granic ich. A od figowego drzewa uczcie się podobieństwa: Gdy już gałąź jego odmładza się i liście wypuszcza, wiecie, iż blisko jest lato. Także i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedzcie, iż blisko jest we drzwiach. Zaprawdę powiadam wam, iż nie przeminie ten naród, ażby się stało to wszystko. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa Moje nie przeminą.

NAUKA.

Najmilsi! Ewangelia, która na niedzielę dzisiejszą, jako ostatnią w roku kościelnym jest przeznaczona, dwie Chrystusowe przepowiednie zawiera. Pierwsza z nich już się spełniła w całej okropności swojej. Odnosiła się ona bowiem do zburzenia Jerozolimy, które też rzeczywiście nastąpiło w czterdziestym roku po śmierci Zbawiciela. Wtenczas to wojska rzymskie pod dowództwem Tytusa zdobywszy miasto, zniszczyły je zupełnie, nie oszczędzając nawet wspaniałej świątyni. Dożył tego nieszczęścia ten sam lud jeszcze, który jego zapowiedź słyszał z ust samego Zbawiciela Boskiego. Jako mówił Pan Jezus: „Zaprawdę powiadam wam, iż nie przeminie ten naród, ażby się stało to wszystko” (Mat. XXIV, 34), tak się też i spełniło.

Ziszczenia się drugiej przepowiedni Chrystusa Pana oczekujemy [illegible]ro. Głosi nam ona bowiem koniec całego świata i mający po nim nastąpić sąd ostateczny. Prawdę tę straszną wyznajemy codziennie w pacierzu, kiedy powtarzamy te słowa: „Stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych.” Przypatrzmyż się tedy jej bliżej, zastanawiając się dziś najprzód nad pewnością i przyczynami tego sądu ostatecznego.

Powiada św. Paweł Apostoł: „Postanowiono ludziom raz umrzeć a potem sąd” (Żyd. IX, 27). Natychmiast przeto, skoro tylko dusza opuści ciało, staje przed sądem Bożym. Artykułem jest jednak wiary naszej św., że oprócz tego sądu po śmierci, na którym Pan Bóg rozsądza sprawy każdego pojedyńczego człowieka, który to sąd dlatego sądem szczegółowym się zowie, czeka nas jeszcze przy końcu świata, sąd ostateczny, zwany także sądem powszechnym, gdyż na nim wszyscy ostatni zdadzą rachunek. Zapowiedział go Pan Bóg już dawno, bo jeszcze w Starym Zakonie. Tak bowiem np. czytamy u Joela proroka: „Oto w one dni zgromadzę wszystkie narody i sprowadzę je na dolinę Jozafat i będę się tam z nimi sądził o lud Mój i o dziedzictwo Moje” (Joel III, 1, 2). Przypominał go często Pan Jezus w czasie nauczania Swojego, podając zarazem różne szczegóły odnoszące się do tego tak ważnego momentu. Mówił, jak czytamy i w Ewangelii dzisiejszej: „A na on czas się ukaże znak Syna człowieczego na niebie i ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem (Mat. XXIV, 30). To znowu dalej tłómaczył: „Gdy przyjdzie Syn człowieczy w majestacie Swoim i wszys[illegible]

Aniołowie z Nim, tedy siędzie na stolicy majestatu Swego i będą zgromadzone przedeń wszystkie narody i odłączy je jeden od drugich, jako pasterz odłącza owce od kozłów" (Mat. XXV, 31, 32). Sędzią bowiem będzie Pan Jezus, jak to zresztą oznajmili dwaj aniołowie Apostołom na górze Oliwnej w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego. Według opowiadania księgi Dziejów Apostolskich: „gdy oni pilnie patrzeli za Jezusem do nieba idącym, oto dwaj mężowie stanęli przy nich w białem odzieniu, którzy też rzekli: Mężowie Galilejscy, czemu stoicie patrząc w niebo? Ten Jezus, który wzięt jest od was do nieba, tak przyjdzie, jakoście go widzieli idącego do nieba" (Dzieje I, 10, 11). Przyjdzie tedy niezawodnie Pan Jezus na ziemię, lecz nie tak, jak po raz pierwszy w poniżeniu, ubóstwie i niedostatku, lecz w chwale Swojej, siedzący na obłoku, w otoczeniu aniołów, przyjdzie, jak mówi Pismo św., „aby czynił sąd przeciw wszystkim i strofował wszystkie niezbożniki ze wszystkich przykrości, które mówili przeciw Bogu niezbożni grzesznicy" (Jud. 15), czyli innemi słowy, będzie sąd ostateczny.

Odprawi go zaś Pan Bóg najprzód ze względu na Siebie Samego, dla chwały Swojej, aby się mianowicie wobec całego świata, wobec wszystkich pokoleń, Jego Opatrzność mądra w kierowaniu losami ludzi w jak najjaśniejszem okazała świetle. Dziwne są bowiem i niezrozumiałe dla nas bardzo często drogi tej Opatrzności. Spojrzyjmy tylko wokoło siebie, przypatrzmy się dobrze, co się tu dzieje na ziemi, a zobaczymy, jak święci i cnotliwi żyją w ucisku, podczas kiedy bezbożni często opływają we wszystko, jak zbrodnia pod zasłoną cnoty odbiera hołdy i tryumf, gdy cnota rzeczywista prześladowana. W ciągu naszego życia ziemskiego wszystko jest pomieszane, kąkol z pszenicą rosną sobie wspólnie, słońce dobrym i złym zarówno przyświeca. Tu widzimy, jak dobrzy przedwcześnie nieraz z tego świata schodzą, podczas kiedy występnym Pan Bóg często długie życie daje, jak śmierć nieubłagana wydziera ukochanego jedynaka rodzicom, gdzieindziej znowu osieroca dzieci. Wszystko to niezrozumiałe dla nas. Otóż na sądzie ostatecznym Pan Bóg zamiary Swoje święte przed oczyma całego świata odsłoni. Tam pokaże, jak tylko dobro nasze zawsze Mu na sercu leżało, jak wszystko ku temu kierował, abyśmy byli zbawieni. Tam będzie mógł do wszystkich zawołać owemi słowami zapisanemi u Izajasza proroka: „Teraz rozsądźcie między Mną a winnicą Moją, co jest, com więcej miał czynić winnicy Mojej, a nie uczyniłem jej" (Izaj. V, 3, 4). Rozsądźcie sami i powiedzcie, czegom jeszcze zaniedbał dla zbawienia waszego. Wtenczas rozumiejąc drogi Opatrzności Boskiej, ci nawet, którzy tu uznać jej nad sobą nie chcieli, lub przeciw niej szemrali, zawołać muszą, jako niegdyś Psalmista: „Wszystkoś w mądrości uczynił!" (Ps. CIII, 24).

Odprawi Pan Bóg sąd ostateczny także ze względu na Syna Swego Jednorodzonego Jezusa Chrystusa, Pana i Zbawiciela naszego, aby odebrał cześć od całego świata. Kiedy przyszedł na ziemię, nie poznały Go narody pogańskie, nie przyjęli Go żydzi, nawet wielu z pomiędzy chrześcian czci Mu nie oddaje należytej. Wszystko dlatego, że się narodził w ubóstwie dobrowolnem i poniżeniu, że umiłował pokorę. Na sądzie tedy ostatecznym ukaże się dopiero wszystkim w blasku majestatu Swego. Tam zobaczą poganie, kim pogardzili, żydzi, kogo ukrzyżowali, źli chrześcianie, kogo nie słuchali, zaś dobrzy, komu wiernie służyli. Tam dopiero pełni przerażenia upadną przed Nim na twarz wszystkie narody ziemi i zawołają wraz z Aniołami: „Siedzącemu na stolicy błogosławieństwo i cześć, i chwała na moc na wieki wieków" (Obj. V, 13).

Jeszcze i ze względu na nas samych odbędzie się sąd ostateczny. Na nim bowiem dopiero odda Pan Bóg każdemu wszystko według uczynków jego. Już tu na ziemi nagradza P. Bóg dobre, a karze grzech. Pan Bóg i karę lub nagrodę wymierza także zaraz po śmierci, lecz tak jedna jak i druga odpłata nie odpowiadają ścisłej sprawiedliwości Bożej. Za życia bowiem nie zawsze w parze z cnotą idzie powodzenie, jak i na odwrót nie każda zbrodnia wychodzi na jaw, nie każdego złoczyńcę sprawiedliwość dosięga, a przynajmniej nie zawsze o tem ludzie wiedzą. Wiele przypisują ślepemu trafowi i przypadkowi. Sąd szczegółowy również jest tajemny, bo się pomiędzy Panem Bogiem tylko a duszą [illegible] bez żadnych świadków odbywa. Zresztą od[illegible] na nim karę lub nagrodę tylko dusza sama, podczas gdy ciała ona nie dotyka. Na sądzie ostatecznym zatem dopiero ścisłej sprawiedliwości Bożej stanie się zadość. Tam wyjawi Pan Jezus każdy dobry uczynek, każde dobre słowo, każdą pobożną myśl, każde cierpienie, każdą poniesioną ofiarę, ale też i każdy grzech, choćby najmniejszy, choćby i najtajniejszy. Wszystko stanie się jawne i to jawne wobec całego świata. Tam od wszystkich cnota odbierze uznanie, grzech zaś potępienie. Tam się pokaże, kto kąkol, a kto jest Chrystusową pszenicą. Tam patrząc na pogardzanych za życia wybranych Pańskich zawołać będą musieli grzesznicy: „My głupi, mieliśmy żywot ich za szaleństwo i za sromotne ich dokończenie. Oto jako policzeni są między syny Boże!" (Mądr. V, 4, 5). Tam z wielkiem zawstydzeniem na siebie poglądać będą.

O Bracia drodzy! nie są to żadne bajki, ale szczera prawda, artykuł wiary naszej świętej. Wszyscy my tam się kiedyś okazać musimy na sądzie ostatecznym, bo zapowiedział nam to ten sam Pan Jezus, który mógł wobec wszystkich oświadczyć: „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa Moje nie przeminą" (Mat. XXIV, 35). Głęboko zatem wyryjmy sobie tę prawdę w pamięci. Niechaj myśl o niej chroni nas od złego, a do dobrego zachęca. Nie zawsze wprawdzie cnota znajdzie tu uznanie na ziemi, lecz w on dzień ostateczny, gdzie to, jak mówi św. Paweł Apostoł: „każdego robota jawna będzie" (I Kor. III, 13), zasłużoną odbierze od Pana Boga wobec wszystkich wiekuistą zapłatę. Amen. Ks. Fr. Miklasiński.

Chrześcianin i Mahometanin.

Przed 200 laty, dwaj bracia: Robert i Rajmund, potomkowie starożytnej i zamożnej rodziny, przenieśli się na wyspę Maltę. Ojciec ich przeznaczył młodszego syna, Rajmunda, do zgromadzenia Kawalerów Maltańskich, co niezmiernie zgadzało się z usposobieniem młodzieńca.

Dla wyjaśnienia należy dodać, że przy końcu XI-go wieku, europejscy chrześcianie, pragnąc odzyskać Palestynę, czyli Ziemię Świętą, gdzie jest miasto Jerozolima, z grobem Zbawiciela, zostającą we władaniu Turków, rozpoczęli z nimi długie wojny, bo blisko 200 lat trwające, znane pod nazwiskiem „wojen krzyżowych", ponieważ biorący w nich udział, zawieszali na piersiach krzyż z czerwonego sukna.

W XI wieku kupcy włoscy wybudowali w Jerozolimie kościół, klasztów i szpital dla pielęgnowania biednych i chorych pielgrzymów, oraz udzielania im wszystkiej w podróżach opieki i osadzili w nich orężnych ludzi, związanych zakonnemi ślubami. Że zaś całe to zgromadzenie przyjęło za patrona świętego Jana, otrzymali przeto zakonnicy nazwę Joannitów.

W czasie wojen krzyżowych mężnie walczyli z niewiernymi w Palestynie, a po zdobyciu Ziemi Świętej przenieśli się na wyspę Cypr; następnie w 1309 roku zdobyli wyspę Rodus i zostali nazwani Kawalerami rodyjskimi. Odpierając czas długi napaści Turków, w roku dopiero 1522 utracili wyspę Rodus i wtedy zakon przeniósł się do Sycylii.

W 1530 roku cesarz Karol V darował im wyspę Maltę, Gozzo i Comino, na morzu Śródziemnem położone, z warunkiem walczenia, z niewiernymi i korsarzami (rozbójnikami morskimi), którzy napadając na statki kupieckie, całemu handlowi w Europie niezmierne wyrządzali szkody.

Zakon więc przeniósł się na owe wyspy i otrzymał nazwę „Kawalerów Maltańskich", którzy nosili długi czarny płaszcz, z białym ośmiokątnym krzyżem. Zgromadzenie to istniało do końca wieku XVIII i dopiero w 1797 roku, Napoleon I Bonaparte zdobył Maltę, a w 1800 Anglicy zajęli wyspy: Maltę, Gozzo i Comino i dotąd je trzymają w swojem posiadaniu. Zakon zaś przeniósł się do Włoch i utracił zupełnie swoje dawne znaczenie.

Ponieważ Robert był bardzo przywiązany do brata i nie mógł z nim się rozłączyć, sprzedał zatem swoje obszerne włości, udał się z bratem na Maltę i tam nabył ładną majętność, ożenił się i w pośród kochanej rodziny, szczęśliwe pędził życie. Tymczasem Rajmund walczył często na morzu z korsarzami, a wróciwszy z wyprawy, opowiadał przebyte niebezpieczeństwa, cieszył się z wywalczonych zwycięstw, przyczem objawiał głośno swą nienawiść dla niewiernych, ślubując wieczną im wojnę.

Wtedy to łagodny i ludzki Robert usiłował go przekonać, że są inne lepsze od miecza środki przeciwko niewiernym, że Chrystus powstał nawet przeciw mieczowi, mówiac: kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie. Przez długie lata żyli bracia szczęśliwie na Malcie, dopóki zakon nie postanowił podjąć wyprawy celem stanowczego zwojowania korsarzy, którzy niedawno przedtem schwytali znaczną liczbę chrześciańskich statków kupieckich.

Rajmund udał się na tę wyprawę, ale już z niej nie powrócił. Rycerze odnieśli wprawdzie wielkie zwycięstwo, ale ponieśli także znaczne straty i stracili okręt, na którym walczył Rajmund. Świadkowie walki, którym na małem czółnie udało się ujść szczęśliwie z rąk korsarzy, dowodzili, że okręt został zabrany dopiero wtedy, gdy wszyscy na nim walczący rycerze polegli i że Rajmund znajdował się w tej liczbie.

Robert bardzo opłakiwał stratę ukochanego brata, sądząc, że zginął; ale inaczej się stało. Okropny los spotkał Rajmunda; korsarze zaledwie dostrzegli znak życia w ciężko zranionym rycerzu, starannie zaczęli go leczyć, by go wystawić na sprzedaż na targu niewolników w Algierze. Wspaniała postać Rajmunda zwabiła wielu kupców, cieszono się, że będą mogli dręczyć jako niewolnika starszego rycerza; ale korsarz naznaczył na jego wykupienie wysoką cenę. Nareszcie zjawił się młody, szlachetnego rodu Turek, nazwiskiem Cid Mulej, starannie obejrzał budowę ciała nieszczęśliwego jeńca, jak się to zwykło czynić przy kupnie bydła sprzężajnego, i zapłacił wymagane pieniądze.

— Będziesz mi za to pracować, niewolniku! — rzekł — abym nie nadaremnie wydał na ciebie tyle pieniędzy!

I spełnił swoją groźbę.

Rajmund pozostawiony samowolności dozorców, w okropnem swem położeniu, nie miał nawet nadziei odzyskania kiedyś wolności, bo według ustawy żaden żaden rycerz nie mógł być przez okup uwolniony. Mężnie jednak z poddaniem się wyrokom Opatrzności, znosił swój los srogi, lecz siły zaczęły go opuszczać.

Pewnego razu w rozpaczy błagał dumnego Turka o zadanie mu śmierci; lecz ten, bojąc się utracić pilnego niewolnika, zrobił go swoim ogrodnikiem i uwolnił od batoga nieludzkich dozorców, i odtąd kazał mu pracować pod bezpośrednim dozorem Muleja. Mulej, gorliwy wyznawca Mahometa, często rozpoczynał rozmowę ze swoimi niewolnikami, zachęcając ich wszelkiemi środkami namowy, lub groźbą do przejścia na religię mahometańską. Niektórzy, za słabi do znoszenia z pobożną ufnością jarzma niewoli ku chwale swej wiary, dali się nakłonić, wyrzekli się swej religii, by pozyskać nędzną wolność i jaki taki dostatek. Rajmund jednak pozostał niewzruszony.

— Jestem rycerzem chrześciańskim — rzekł — i pozostanę nim, lubo niewolnik, aż do śmierci! Odebraliście mi krzyż z piersi, ale z serca mego nie potraficie mi go wyrwać.

Mulej, lubo był rozgniewany taką nieugiętością swego niewolnika, ocenił jednak wzniosłość podobnego sposobu myślenia, a ponieważ Rajmund sumiennie pełnił swoje obowiązki, więc zjednał tem sobie nawet szacunek i życzliwość swego pana. Tak upłynęło lat kilka, w ciągu których szlachetny rycerz znosił swój los z poddaniem chrześcianina.

Pewnego wieczoru Rajmund w odległej części ogrodu polewał piękne kwiaty, milczące powierniki swej boleści. W bliskości znajdował się gęsty gaik figowy, morwowy i pomarańczowy, a w nim piękna altana, ulubione schronienie Muleja. Pełen tęsknoty myślał Rajmund o swej ojczyźnie, o ukochanym bracie i jego miłych dzieciach, jeszcze może piękniejszych niż owe kwiaty, nagle doleciał go z altany dziki krzyk, oraz jęk trwożliwy. Szybko przedarł się przez gęstwinę i spostrzegł w altanie leżącego na ziemi Maleja, kilku niewolników trzymało go mocno, podczas gdy jeden renegat, t. j. chrześcianin, który przeszedł na mahometańską wiarę, klęczał mu na piersiach i usiłował go udusić.

— Wstrzymaj się złoczyńco — zawołał Rajmund i ciężkim swoim rydlem powalił renegata na ziemię. — Precz stąd, niegodziwi! — dodał strasznym głosem — chrześcianin nie powinien okupywać swojej wolności morderstwem.

Z temi słowy wypędził za drzwi przelękłych, nieuzbrojonych morderców, Mulej tymczasem przyszedł do siebie. Widział szlachetny czyn Rajmunda, spostrzegł obok siebie krwią zalanego renegata, słyszał jego rzężenie śmiertelne i łatwo domyślił się reszty. Drżący podniósł się z ziemi i z okrzykiem:

— O szlachetny zbawco mego życia! — rzucił się na piersi swego niewolnika. Lecz ten odrzucił zimno i dumnie wszelkie podziękowanie i wszelką nagrodę.

— W otwartym boju — odrzekł poważnie — chętniebym cię zabił, ale rycerz chrześciański broni nawet swego nieprzyjaciela od zdrady i zabójstwa.

Szlachetny charakter Rajmunda wzruszył Muleja do głębi duszy. Zaprowadził go do swego pałacu i przysięgając buntownikom straszliwą zemstę, nalegał na swego zbawcę z rozczulającą serdecznością, żeby pozostał u niego, podzielił z nim wszystko co posiada i został mahometaninem. Pokazał mu wszystkie swoje niezliczone skarby, piękne posiadłości; opisywał mu w najżywszych kolorach czarujące życie, które mu pragnie przygotować, ale Rajmund odpowiedział mu poważnie i łagodnie:

— Z pewnością nie miałbyś dla mnie ani szacunku, ani zaufania, gdybym uczynił zadość twemu żądaniu. Przypomnij sobie tego renegata, którego zabiłem jako twego mordercę, prawie utratą swego życia przekonałeś się, że ten, co zapiera się tego, co jest najświętszem, nie zasługuje na szacunek i zaufanie.

Gdy zawstydzony i smutny Mulej stał przed nim i zaklinał go, żeby żądał co zechce; gdy przysiągł na proroka wypełnić wszelkie jego żądanie, wtedy Rajmund błagał o łaskę i wolność dla tych nieszczęśliwych spiskowców, których śmierć męczeńska już była postanowioną. Turek się zawahał, lecz przysiągł na proroka, nie chciał zatem ustąpić swemu niewolnikowi w szlachetności i odpowiedział:

— Dobrze, więc przyjmij życie tych nędzników odemnie jako podarunek; lecz sam nie możesz pozostać moim niewolnikiem. Czego jesteś za dumnym żądać odemnie, to udzielę ci sam dobrowolnie, twoją wolność. Weź sobie z moich skarbów ile zechcesz; wracaj do swoich stron i pamiętaj o wdzięcznym Cid Muleju!

Rajmund z radością przyjął ofiarowaną mu wolność, ale gardząc ofiarowanemi skarbami, wziął tylko z sobą suknie niewolnika, jako wspomnienie owych lat smutnych i w towarzystwie ośmiu uwolnionych powrócił do Malty. (Dokończenie nastąpi.)

TO I OWO.

MAŁPA NIAŃKĄ.

W starej stolicy Monachium za panowania Ludwika I miał się zdarzyć dziwny wypadek. Wielka małpa, mądra i obyczajna, mogła z powodu dobrego prowadzenia się wolno chodzić po wszystkich korytarzach pewnego domu. Wiadomo, że małpy posiadają ciekawość i chcą wszystko naśladować, zdarzyło się też pewnego dnia, iż małpa, przechodząc koło jednego pokoju zauważyła drzwi uchylone. Zaraz też otworzyła je na oścież i weszła poważnie do komnaty. Tam leżało w bogatej kołysce książątko i spokojnie bawiło się rączkami.

Szympans zbliżał się do kołyski z widocznym upodobaniem i spoglądał czule na dziecią̨tko. Lecz skoro to ostatnie spostrzegło kudłatą twarz i wielki, czarny nos mieszkańca dziewiczych lasów, poczęło krzyczeć w niebogłosy. Małpa, która już przedtem widziała, jak piastunka w takich razach wyjmowała dziecię z kołyski i na rękach kołysała, nie namyślając się długo, wzięła dziecię na swe kudłate łapy i poczęła je nosić, chuśtać i przyciskać do swych obrosłych i czarnych piersi, naśladując we wszystkim piastunkę. W tej samej prawie chwili nadbiegła przerażona piastunka, a za nią kilka służących, uzbrojonych w kije. Małpa, jako piastunka, nie miała ochoty narażać się na takie niegrzeczne spotkanie; jednym susem wyskoczyła oknem, które było otwarte z powodu upału. Lewą łapą przyciskała małpa księcia do piersi, któremu z krzyku już tchu brakło, prawą zaś chwyciła za gzyms okna, złapała się rynny dachu i wyszła tam z ogromną zręcznością. Tam usiadła i poczęła małego księcia kołysać i chuśtać z troskliwością doświadczonej niańki.

Porywczy i nieroztropni ludzie radzili, aby wymierzyć do małpy strzałę, inni znów radzili, aby odważny człowiek wyszedł przez okno na dach — wziął zuchwałą małpę za ogon i na dół ściągnął. Były to naturalnie bardzo głupie plany, które jedynie już dlatego były niewykonalne, że powodowałyby śmierć małego księcia.

Znalazł się człowiek roztropny, który rzekł: Ustąpmy spokojnie, aby nas małpa nie widziała. Zwierzę to, słysząc nasze lamenty i żale, boi się bicia i nie zejdzie na dół ani do jutra. Jeżeli zaś za długo stać tu będziemy, mały książę będzie zgubiony, małpa bowiem z pewnością zrzuci go z dachu, gdy się jej ciężar sprzykrzy.

Zdanie roztropnego człowieka ogólnie się podobało, zastosowano się też do niego natychmiast. Na rezultat nie czekano zbyt długo. Zaledwie małpa spostrzegła z dachu, iż ludzie już odeszli, wróciła oknem do pokoju i złożyła księcia w to samo miejsce.

Jaką nagrodę za to małpa otrzymała, tego kronikı nie opisują, lecz pewnie bez takowej się nie obyło.

BIEDA LUDZKA W LICZBACH.

O różnych krajach mówi się, że są bogate, naprzykład o Niemczech. Tymczasem przeciętny dochód dzienny Niemca wynosi dziennie tylko 40 fenygów, i wiele jest mieszkań w Berlinie, w których przypada na pokój po 6 lokatorów. Są ludzie, którzy myślą, iż nędza znacznieby się zmniejszyła, gdyby skonfiskowano wszystkie dochody, przekraczające 10 000 marek rocznie, i rozdzielono je pomiędzy ludzi, zarabiających mniej niż 10 000 mk. Tymczasem dochody tych osób wzrosłyby tylko o 12 proc tak, że robotnik, zarabiający 2 mk., miałby 2 marki i 25 fenygów. Z tymi 25 fenygami nie mógłby sobie tak dalece na zbytki pozwolić. W roku 1907 cały zbiór zboża na ziemi wyniósł 87 miliardów kilogramów. Jeżeli się przyjmie, że każdy człowiek w postaci chleba, potraw mącznych itd. potrzebuje rocznie 200 kilogramów, ilość zboża wynosićby winna 300 miliardów kilogramów; brak więc ludzkości dwu trzecich potrzebnego zboża. Są, co prawda ludy, które nie spożywają wcale zboża; ponieważ jednak żywią się substancyami mniej od zboża pożywnemi, pokarm ten winienby być przeło przez zboże zastąpiony. Weźmy teraz cukier. Człowiek, który ma na to, aby kupować tyle cukru, ile mu potrzeba, spożywa rocznie 40 kilogramów; dla całej ludzkości potrzebaby przeło 75 miliardów kilogramów. Tymczasem cała produkcya cukru wynosi tylko 12 miliardów kilogramów. — Produktem pierwszej potrzeby jest też bawełna. Gdybyśmy całą ludzkość przyodziać chcieli w potrzebną ilość tkanin bawełnianych, wymagałoby to 10 miliardów kilogramów rocznie, gdy tymczasem produkcya obecna wynosi cztery miliony kilogramów.

